

Brunon Bartz

Szczęście społeczeństwa jako cel polityki państwa

Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego 5, 211-222

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szczęście społeczeństwa jako cel polityki państwa

Streszczenie: Autor analizuje mechanizmy powstawania szczęśliwego społeczeństwa i podkreśla znaczenie szczęścia społecznego w polityce państwa.

Słowa kluczowe: szczęście, społeczeństwo, naród, równość społeczna, polityka państwa.

Summary: The author analyzes the mechanisms of happy society and stresses the importance of luck in the policy of state.

Keywords: happiness, society, nation, social equality, state policy.

Ewenementem badawczym wśród ekonomistów oraz dyskursu częściej politologów, aniżeli polityków stała się w ostatnich latach w USA i Zachodniej Europie tematyka drogi do szczęścia członków społeczeństwa danego kraju. Chronologicznie rzecz ujmując, pierwszym na świecie krajem, który wpisał do dokumentu założycielskiego prawo dążenia do szczęścia były Stany Zjednoczone Ameryki (USA). O umieszczeniu klauzuli o prawie do szczęścia w Deklaracji Niepodległości (z 4. 07. 1776 r.) zdecydował późniejszy prezydent Thomas Jefferson. Posłużył się on jednakże słowami swojego rodaka Georga Masona, który wcześniej wprowadził podobny zapis do deklaracji prawnej stanu Virginia. Zobowiązanie do szczęścia zdobyło tak duże uznanie, że do roku 1900 większość (3/4) stanów przetransponowała je do swoich konstytucji. Powinniśmy jednak zdawać sobie sprawę, że w tych czasach treść pojęcia „szczęście” miała zgoła inny zakres, niż dzisiaj. Transformacje znaczenia tego pojęcia zmieniały

się mniej więcej w rytmie stuletnim, w zależności od tła historyczno-społecznego. W pierwszym wieku istnienia republiki USA było ono synonimem „szczęścia publicznego”. Rozumiano je jako prawo obywateli do partycypacji w kształtowaniu sprzyjającej rozwojowi rzeczywistości, czyli do politycznego uczestnictwa i publicznych debat. Założyciele USA przenieśli po prostu znaczenie zbliżonego słowa „szczęśliwość” z antyku. Wówczas był to obiektywny stan, który można było osiągnąć przez cnotliwe działanie, zorientowane dla dobra wspólnoty (w myśl przysłowia, że „najprawdziwsze i najpiękniejsze szczęście polega na odczuwaniu radości ze szczęścia innych”). Uważano wtedy, iż luksus, dostatek i chciwość szkodzi nie tylko dobru ogólnemu, ale także indywidualom (jak twierdził Seneka: „za duże szczęście niszczy ludzi”). Nieskromny i rozpasany człowiek nie był godny szczęścia, choćby dlatego, że sam nie potrafił się opanować lub powstrzymać przed niepotrzebną żądzą. Wraz z rozkwitem kapitalizmu w II połowie XIX w. wykładnia prawa dążenia do szczęścia uzyskała inny sens. Prawo obywatela do skupienia swojej aktywności na prywatnych interesach i zawieraniu zyskownych umów stało się ważniejsze, aniżeli cnotliwe działanie dla dobra ogólnego, nie mówiąc już o politycznym zaangażowaniu. Od tego czasu popierane były i podziwiane kariery od przysłowiowego pucybuta do milionera (czyli hołdowanie starożytnej zasadzie, którą wyraził Casus, iż „każdy jest swego szczęścia kowalem”) I chociaż pojawiały się w mediach ironiczne i krytyczne interpretacje tego trendu, autoryzowane przez niektórych myślicieli i intelektualistów - w rodzaju, że jest to bezsensowne polowanie na bogactwo i zbytek – przeważająca liczba Amerykanów (od końca wojny domowej w 1865 r. do roku 1960 r.) tak właśnie pojęcie szczęścia rozumiała i praktykowała. Kiedy nadeszła era społecznej gospodarki rynkowej, uznano odpowiedź ekonomii politycznej, że to państwo powinno się starać o szczęście swoich obywateli. Toteż wspierano obywateli amerykańskich (i wielu innych krajów rozwiniętych) w uczciwym kumulowaniu majątku i zalecano łączenie interesu prywatnego z dobrem publicznym. Wkrótce po tym, kiedy kręgi neutralnych naukowców zauważyły, że rynkowo-neoliberalny mechanizm nie przyczynia się do rozwiązywania nabrzmiałych problemów społecznych, szczęście stało się na powrót przedmiotem badawczym. To dociekliwi naukowcy uznali, że państwo powinno o tym pomyśleć, czy jego polityka czyni ludzi szczęśliwsiymi,

czy tylko bogatszymi. Według ostatniej amerykańskiej wersji, pojęcie szczęścia powinno odzwierciedlać i oznaczać sens życia, a nie dobrobyt. Odtąd politycy społeczni utworzyli nową subdyscyplinę – badania szczęścia (happiness studies). Pierwsze badania¹ tego zjawiska ustaliły m.in., że:

- wzrost gospodarczy USA w ostatnich 60 latach (1950-2010) nie przyniósł żadnego wymiernego postępu w subiektywnym poczuciu szczęścia;
- ile w danym społeczeństwie przekroczony zostanie pułap dochodu krajowego w granicach 15 000 – 20 000 \$ na głowę mieszkańca, dalszy wzrost Produktu Krajowego Brutto (dalej określanym PKB) nie przynosi prawie żadnego przyrostu szczęścia;
- USA i inne bogate kraje powinny pomagać tylko takim społeczeństwom, gdzie nie przekroczono jeszcze granicy 15 000 \$. W społeczeństwach postindustrialnych państwa powinny maksymalizować ofertę takich dóbr, które powodują wzrost zadowolenia obywateli. Do takich należą m.in.: osobiste i socjalne bezpieczeństwo (więcej bólu powoduje utrata 100 \$, aniżeli szczęścia przynosi wygrana 110 \$), gwarancja stabilności rodziny i wspólnoty, lepsze zdrowie, rozbudowa partycypacyjnej demokracji, jak również zaufanie do rządu. Brak zaufania do państwa koreluje z przyrostem liczby nieszczęśliwych ludzi, uczestnictwo obywateli w publicznych pytaniach wspiera poczucie szczęścia.

Żyjemy jednak w integrującej się intensywnie Europie i podejście do podjętego tematu jest, jak w wielu innych kwestiach, narodowo zróżnicowane. Jak rozumieją szczęście w niektórych krajach europejskich, niech świadczą obiegowe powiedzenia: „szczęśliwym jest ten, kto zapomni, czego nie można zmienić” (z Austrii), „nie ma żadnego szczęśliwego życia, są jedynie szczęśliwe dni” (z Portugalii), „szczęście nie pomaga tym, którzy sobie sami nie pomagają” i „nikt nie jest tak szczęśliwy, by mu niczego nie brakowało” (z Niemiec), „rzadko się wie, co to jest szczęście, ale najczęściej się wie, co uszczęśliwia” i „szczęście

¹ L. Hinchmann, *The pursuit of happiness*, „Neue Gesellschaft, Frankfurter Hefte” 2010, nr 11, s. 40.

składa się z pięknego konta bankowego, dobrej kucharki i bezproblemowego trawienia” (z Francji). Europejczykom na pewno przydałyby się interesujące interpretacje szczęścia z wielkiego świata: „szczęście nawiedza dom, gdzie panuje miły nastrój” (z Japonii), „kto wymaga wiele od siebie, ten zazna wiele szczęścia” i „żaden zły człowiek nie jest szczęśliwym” (z Chin) oraz „kto ma strach przed nieszczęściem, nigdy nie zdobędzie szczęścia” (z Rosji). Empiryczne doniesienia stwierdzają jednoznacznie, że typowe w Europie (i nie tylko) dążenie do ustawicznego wzrostu PKB jako najistotniejszego miernika ekonomicznego i społecznego postępu jest chybione i zawodne oraz prowadzi do zjawisk negatywnych, wręcz uniemożliwiających odczuwanie szczęścia lub choćby codziennego zadowolenia.

Dowodów na takie rozumowanie jest co nie miara. Kluczem do szczęścia jest wolność pojedynczego człowieka. Nie każdego jednak na nią stać i nie każdy potrafi z niej skorzystać. Do pełnej wolności potrzeba określonych warunków, które nie są dla wszystkich dostępne. Najszczęśliwsi w Europie są mieszkańcy takich krajów, jak Dania, Szwecja i Austria. Są oni zasobni, wykształceni, zdrowi i tylko wyjątkowo bezrobotni. Niemcy – według ekspertyzy Deutsche Bank² – nie są niestety szczęśliwi, lecz coraz bardziej niezadowoleni. Politycy, ich zdaniem, zajmują się zanadto zbędnymi sprawami, podczas gdy szczęście koreluje dodatnio z zaufaniem do współmieszkańców, dobrze funkcjonującą demokracją, wolnością gospodarczą, efektywnością państwa, ogólnie dostępną przez całe życie, niezawodną oświatą, mniejszą korupcją i dostępem do kapitału. Gdyby politycy zajęli się tymi sferami, zadowolenie Niemców nie wypadłoby poniżej średniej w Europie. Wysokości dochodów respondenci tej ekspertyzy wcale nie wymienili, za to domagali się redukcji bezrobocia, jako ważniejszej od wysokich wynagrodzeń. W tej sytuacji, chyba tylko niepoprawni krytycy mogą pytać, dlaczego dzisiaj 10 razy więcej ludzi Zachodu choruje na depresję, aniżeli w roku 1945, kiedy panował na świecie największy głód. Szacuje się, że aktualnie w USA na ciężką depresję choruje od 35 do 40 mln ludzi.

² Tamże: Priester K.: *Mr Babbit und Realitaet*, s. 25.

Według brytyjskiego ekonomisty, badacza szczęścia Layarda³ (doradcy Labour Party), który wierzy, że znalazł normatywną ideę dla lewicowego ruchu reform (o czym pisze w swej publikacji *The New Happiness*), mimo wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w ostatnich 50 latach, mieszkańcy Europy nie stali się szczęśliwsi. Ekonomisci tłumaczą to zjawiskiem nasycenia towarami, Layard natomiast przeobrażeniami w kategorii moralności. Do przyczyn tego stanu zalicza on eksplozywny indywidualizm, rozpadające się rodziny, egocentryczne myślenie o sukcesie, pęd do samorealizacji, zanikające więzi społeczne, rosnącą konsumpcję alkoholu i narkotyków, utratę zaufania oraz wysokie wskaźniki rozwodów i samotności. Jako przedsięwzięcia służące wyjściu z opresji proponuje upowszechnienie potrzeby zrozumienia, że dawanie jest lepsze aniżeli branie, że bardziej budujące jest działanie dla wspólnoty, niż tylko dla siebie, że powinno się znowu odczuwać i stosować przekonujące zasady, gdyż żyjemy przecież w moralnej próżni, a właściwie w społeczeństwie, które nie dysponuje żadną „jasną filozofią” ani jakąkolwiek wspólną podstawą przydatną publicznej i prywatnej moralności. Stąd wywodzi się niebezpieczeństwo, że nasze życie opanowane zostanie przez zarazę nieujarzmionego egoizmu, gdyż pozbawione jakichkolwiek moralnych reguł. Tenże egoizm, moralny relatywizm, presja umownego myślenia czy pejoratywne oddziaływanie telewizji i innych komunikacyjnych środków przenikających naszą codzienność jest nam wszystkim znane, ale czujemy się wobec nich bezradni. W podtytule książki Layarda zawarte jest pytanie: czego możemy się nauczyć z badań zjawiska szczęścia? Riposta autora jest zaskakująca: „tajemnicą szczęścia jest (...), aby nigdy nie orientować się na ludzi, którzy są efektywniejsi od nas. Szczęśliwszym, aniżeli tzw. maksymalizator (chcący permanentnie więcej i szybciej) będzie zawsze ten, który jest skromniejszy i potrafi być zadowolonym z tego co wystarcza”. Z taką postawą wiąże się wymiar spirytualny, ponieważ szczęście można indywidualnie wytrenować. Ekspansywny indywidualizm jest wprawdzie zły, a bezwzględna samorealizacja początkiem wszystkich napięć i obciążeń, ale w ostateczności człowiek jest „kowalem swego szczęścia” i może niezależnie od władzy faktycznych uwarunkowań, zostać szczęśliwym,

³ Tamże, s. 26

jeżeli podejmie tylko pilny i poważny trening. W końcowej fazie dochodzenia do szczęścia Layard zaleca powrót do znanych już metod: wyboru adekwatnej do osobowości religii, jej solidne praktykowanie oraz ćwiczenie wiary w Boga, stosowanie mistycznych tradycji, kognitywnej terapii zachowania lub zwrócenie się do pozytywnej psychologii. Rozpatrując wartość sugerowanych recept, autor nie wyjaśnia, czy uznał je za „jasną filozofię”, nowy pakiet opium dla ludu, czy może identyfikuje się z najnowszymi na Zachodzie ideologicznymi gramami partyjnymi.

Równość społeczna alternatywą dla wzrostu gospodarczego

Istnieją też inne drogi prowadzące do szczęścia. Ludzie w Szwecji na przykład ufają sobie o wiele bardziej, aniżeli ludzie w Portugalii. Więzienia w Polsce i w Wielkiej Brytanii są przepełnione, podczas gdy w Austrii, Francji i Niemczech pustoszeją, gdyż liczba więźniów maleje. W ostatnich latach w USA żyje znacznie więcej ludzi z nadwagą, niż w Japonii. Im większa różnica między biedniejszymi i bogatszymi warstwami ludności, tym większe są problemy społeczne. Czy myślimy o kryminalizacji, przemocy, nadużywaniu narkotyków (dopalaczy), ciężarach w wieku dziecięcym, złym stanie zdrowia, nadwadze, podupadaniu oświaty, czy o długości życia, wszędzie okazuje się, że „nierówne” pod względem dochodów społeczeństwa, rejestrują gorsze parametry społeczne (patrz wykres nr 1). Znaczy to, że pomnażanie samego materialnego dobrobytu nie sprawia poczucia szczęścia, lecz kształtuje je dopiero wyrównujący podział dóbr społecznych, obejmujący całą ludność danego państwa.

Na koniec ubiegłego roku brytyjscy badacze społeczni (Richard Wilkinson i Kate Pickett) opublikowali książkę pt. *Równość jest szczęściem*, w której prezentują porównania i opinie o ponad 200 międzynarodowych i narodowych badaniach w dziedzinie polityki społecznej. W ten sposób dostarczyli oni empiryczną podstawę do obalenia panującej do dzisiaj teorii, a właściwie obowiązującego powszechnie przekonania, chyba jeszcze większości naukowców, iż wzrost gospodarczy generuje dobrobyt i tym samym zadowolenie społeczeństwa. Tymczasem wskaźniki zadowolenia i opieki społecznej przestały się poprawiać jedynie poprzez przyrost PKB. W czasie, gdy społeczeństwa dobrobytu na całym świecie stawały się statystycznie

coraz bogatsze, równolegle przybierały stany strachu i depresji ludności. Analogicznie wzrastała liczba i zakres problemów społecznych. To obecna generacja stała się pierwszą, która musi znaleźć rozwiązanie dla dylematu, jak można na trwałe podwyższać poziom życia.

Do tej pory zadowolenie społeczeństwa rosło z reguły równomiernie ze wzrostem gospodarczym. Im bogatszym jest jednak przeciętnie dany kraj, tym mniej wpływa dodatkowy wzrost gospodarczy na uszczęśliwianie ludzi. W czasie badań 23 najbogatszych krajów świata Wilkinson⁴ doszedł do ustalenia swoistego paradoksu, że długość życia w krajach o najwyższych przeciętnych dochodach nie była wcale najwyższa, lecz tam, gdzie bieda i bogactwo leżały obok siebie najbliżej. Podobny fenomen zauważyli badacze przy takich problemach społecznych, jak stopień kryminalności, stopa bezrobocia, liczba niechcianych ciąży lub osób z nadwagą. Oznacza to, że wzrost gospodarczy nie jest już więcej żadnym pozytywnym antidotum i czynnikiem eliminującym lub redukującym problemy danego społeczeństwa, lecz w miarę równomierny podział wypracowanych ogólnie dochodów. Standaryzowaną konkluzją badaczy szczęścia jest dlatego następująca prawidłowość: *od momentu, kiedy podstawowe potrzeby człowieka są zabezpieczone, rosnące dochody i oszczędności nie wpływają automatycznie nadal na przyrost zadowolenia*. Dochody stanowią jedynie jeden z siedmiu czynników, korelujących dodatnio z zadowoleniem. Do pozostałych należą: stosunki rodzinne, satysfakcjonująca praca, sprzyjające środowisko społeczne, zdrowie, osobista wolność i praktykowanie religii. Znany ekonomista z Norymbergi Ruckriegel twierdzi, że materialna majątność ma tylko krótki wpływ na nasze zadowolenie. Nasze oczekiwania i roszczenia dopasowują się bardzo szybko do możliwości uzyskiwania wyższych dochodów, ale niekoniecznie muszą się przyczyniać do podwyższania poziomu poczucia szczęścia. Dlatego też klasyczna teoria ekonomiczna ma problemy z wyjaśnieniem paradoksu, dlaczego trzykrotny wzrost przeciętnego dochodu na 1 mieszkańca USA (w latach 1950-2010) nie spowodował proporcjonalnego wzrostu liczby szczęśliwych Amerykanów. Przez ten cały okres, czyli 60 lat, liczba ich utrzymywała

⁴ F.P. Meyer, *Alternative zum Wachstum*, „Neue Gesellschaft, Frankfurter Hefte” 2010, nr 11, s. 29.

się na tym samym, 30% poziomie (jest to tzw. paradoks Easterlina, odkryty przez ekonomistę Richarda Easterlina). Można stąd wyciągnąć wniosek, że ważniejsze niż pieniądze są sprzyjające konkretnej osobowości warunki społeczne i zdrowie.

Odwrócić się po prostu od społeczeństwa dobrobytu nie wydaje się być sposobem na rozwiązanie dylematu narastania materialnego zróżnicowania społecznego. Nie tylko zresztą dążenie do dostosowania się, ale także do porównywania się, jest cechą naszej natury. Ludzie są zadowoleni wtedy, kiedy mogą osiągnąć więcej niż inni. Od tego motywu wyzwalają się tylko nieliczni i to też nie w zupełności. Pytanie, które stawiają nam badający poczucie szczęścia nie brzmi, czy chcemy więcej, lecz czego chcemy więcej? Jest to pytanie na czasie, gdybyśmy uwzględnili większość ludności Europy, ale nie dotyczy ono rzecz jasna ludności biednej, bezrobotnej i chorej (dla której obydwa pytania są nadal aktualne). Odpowiedzi można poszukiwać m.in. w długodystansowych decyzjach życiowych, różnorodnych opcjach konsumenckich i oszczędnościowych, ofertach edukacji i świata pracy, tudzież w sferze kulturowej i społecznej. Nigdy bowiem nie było tak wiele alternatyw i przestrzeni do wyboru. Modeli zadowolonego społeczeństwa jest tyle, ile państw, partii, systemów politycznych. Trudno byłoby jednakże wybrać i przenieść receptę jednego kraju do naszego kraju. W tym przypadku liczba alternatyw staje się nagle bardzo ograniczona. Wyobraźmy sobie, że jakaś siła polityczna chciałaby przykładowo zmienić kulturę konsumpcji (np. ograniczyć podróże zagraniczne na rzecz krajowych, limitować spożycie mięsa dla ograniczenia emisji dwutlenku węgla i poprawy klimatu, regulować liczbę rejestracji samochodów w celu zmniejszenia liczby śmiertelnych wypadków itp.) lub wprowadzić takie stosunki wewnętrzne, które przynoszą zadowolenie w innych krajach. Powstałby prawdopodobnie strach przed utratą tego, co zostało już osiągnięte: czym innym jest bowiem czegoś nie proponować, czego ludność dotychczas nie знаła i nie miała, a czym innym jest coś odbierać lub ograniczać, do czego się przyzwyczaiła. Drogi do upowszechnienia zadowolenia w społeczeństwie są dlatego odmienne i specyficzne dla każdego kraju.

Przykładem ze wszech miar pozytywnym jest Dania, jako nasz niedaleki sąsiad i członek UE. Od 1899 r. funkcjonuje tam system porozumienia między związkami zawodowymi (do których należy 80%

pracobiorców) i pracodawcami, służący do ekskluzywnej regulacji rynku pracy. W następstwie tego, zamiast prawa pracy, w rozstrzygnięciu sporów pracowniczych działa umowa między taryfowymi partnerami. Cała Dania jest ekstremalnym przypadkiem modelu łączącego gospodarkę rynkową z silnym państwem, opartym o najwyższe podatki (w tym od luksusu) w Europie. Duński system jest efektywny przede wszystkim dzięki temu, że społeczeństwo charakteryzuje się wysokim poziomem wykształcenia i całościowej edukacji (co koreluje z długotrwałą aktywnością zawodową, nawet w wieku emerytalnym) oraz konsensusem w elementarnych poglądach ekonomicznych. Nie bez znaczenia jest również ustawa imigracyjna, która reguluje surowo to, iż do Danii mogą przybywać tylko obcokrajowcy korzystni dla gospodarki. Jeżeli mały „duński raj” izoluje się pod tym względem od świata zewnętrznego, to świadczy to o tym, że sukcesu powszechnego zadowolenia nie da się tak łatwo naśladować, tym bardziej, że system ten wspierany jest przez wiele głęboko zakorzenionych tradycji.

Aliści, chociaż dominuje jeszcze w Europie zasada, że każdy kraj najpierw myśli o swoim szczęściu, istnieją też kraje, które wydatniej niż inne stymulują i sprzyjają pożądanemu zadowoleniu. Po pierwsze, donoszą badacze przedmiotu, zajmują się one kształtowaniem szczęścia społeczeństwa na co dzień. Próbuje bardziej, aniżeli inne, mierzyć warunki i trwałość codziennego życia swoich obywateli oraz włączać ich do publicznych decyzji organów administracyjnych. Można przyjąć, że tą metodą udowadniają większą odwagę w kreowaniu pożądanej rzeczywistości. Jest to zbieżne z drugą prawidłowością, mianowicie: zadowolenie wzrasta, kiedy państwa stwarzają pojedynczym osobom więcej przestrzeni, by mogli swoje zadowolenie pomnażać. Pozwalają na szybkie przeobrażenia realności i nie cementują żadnych stanów posiadania. Równocześnie przychodzą w sukurs wyobrażeniom o lojalności i odpowiedzialności w spełnianiu zawartych umów i modernizują systemy zabezpieczenia socjalnego w synchronizacji z ekonomicznymi prawami o potrzebie wzrostu wydajności i jakości.

Po 15 latach systematycznych badań fenomenowi szczęścia i jego uwarunkowań, można i należy zapytać, dlaczego ten temat jest teraz tak intensywnie analizowany. Otóż generalnym powodem, z którym do tej pory nie liczył się cały świat zachodni, jest nowo odkryty paradygmat, że nasz niepodzielny dotychczas cel – jakim było i jest jeszcze,

zgrupowanie możliwie największego zabezpieczenia materialnego – nie ma prawie żadnego wpływu na poczucie szczęścia lub zadowolenia, i to ani indywidualnego, ani ogólnospołecznego. Udowodnili to empirycznie angielscy badacze i opisali w swoim dziele (*The Spirit Level*). Długość życia ludzkiego i odczucie szczęścia członków społeczeństwa nie rosną równoległe ze wzrostem majątku narodowego. Stwierdzenie to padło po raz pierwszy w ludzkiej historii⁵. Wzrost gospodarczy odgrywa jeszcze pewną rolę w krajach rozwijających się, ale w krajach wysoko rozwiniętych wszystko wskazuje na to, że osiągnięto już szczytowy pułap rozwoju dochodu, po którym korzyści społeczne z jego dalszego kumulowania pomniejszają się.

Jeżeli zatem wzrost gospodarczy nie stanowi gwarancji dla poprawy zdrowia, dłuższego życia czy redukcji bezrobocia i odczuwania szczęścia przez wzrastającą liczbę ludności - to co czynić? Na takie pytanie autorzy ww. publikacji dają klarowną odpowiedź. W krajach wysoko rozwiniętych decydującym czynnikiem dla poprawy wskaźników polepszenia zdrowia i innych parametrów rozwoju społecznego jest podwyższenie stopnia równości materialnej ludności lub wyrażając tę zależność inaczej, pomniejszy dystans między bogatymi i biednymi. Trzeba w tym miejscu dodać, iż trwa jeszcze wśród ekspertów permanentna debata o tym, jak znacząca jest to korelacja między większym poczuciem szczęścia a stopniem równości. Nie ma natomiast wątpliwości, że według faktów i obserwowanych danych (w odróżnieniu od subiektywnego odczuwania szczęścia) nierówne materialnie społeczeństwa cierpią na znacznie dotkliwsze problemy natury zdrowotnej i społecznej, aniżeli społeczeństwa o równiejszym statusie finansowym. Stąd też społeczeństwa o skrajnie zróżnicowanej strukturze dochodów płacą nie tylko ponadprzeciętnym udziałem ludzkiej nędzy w formie braku szans rozwoju i zdegradowanego życia, ale także pogarszającymi się wskaźnikami innych negatywnych zjawisk społecznych

Angielscy autorzy, niezadowoleni niepocholebną pozycją Wielkiej Brytanii, zaproponowali metodę na jej zmianę do wzorcowej rangi Danii lub Japonii. Obliczyli, że ich ojczyzna mogłaby zdobyć tę rangę, gdyby

⁵ R. Wilkinson, K. Pickett: *The Spirit Level: Why Equality is Better for Everyone*, London 2010, w: B. Kerry, *Glueck, Wohlergehen und Gleichheit*, „Neue Gesellschaft, Frankfurter Hefte” 2010, nr 11, s. 35.

zmniejszyła nierówność dochodów społeczeństwa angielskiego o połowę. Reforma ta przyniosłaby dodatkowo następujące zalety: liczba morderstw zostałaby przepołowiona, liczba osób psychicznie chorych uległaby redukcji o 2/3, przeciętna nadwaga zmalałaby o połowę, kary więzienne ograniczono by o 4/5, a poziom ogólnego zaufania wzrósłby o 45%. Tego rodzaju zmiany przynoszą zazwyczaj znaczące polepszenie w systemie służby zdrowia, a te z kolei implikują i pobudzają dobre samopoczucie społeczne (państwo dba o nasze zdrowie!). Ponadto zmiany takie są w warunkach demokracji europejskiej realistyczne i osiągalne, a nie utopijne. Dlaczego się ich nie wprowadza? Brakuje chyba powszechnej woli członków organów politycznych i państwowych. Nie podejmuje się problematyki społecznego zadowolenia i nie ustala mierników jego polepszania i pogarszania, prawdopodobnie z obawy przed ryzykiem, kompromitacją i utratą zdobytej funkcji. Tymczasem zasięg możliwych udoskonaleń jest ogromny. Korzyści wynikające z większej równości dotyczą niemal wszystkich, nawet tych zajmujących najwyższe szczeble materialne i społeczne. Nie można ich kojarzyć tylko z warstwami najbiedniejszymi. Prawie każdy może kumulować profity z równiejszego społeczeństwa. Bogaci dochodzą prędzej czy później do wniosku, że dzielenie się z ubogimi lub mniej zasobnymi przynosi radość i zadowolenie, gdyż ratuje ich przed niegodnym życiem i pomaga przetrwać lub nawet się normalnie rozwijać. Zresztą wszelcy bogaci mogą oczekiwać uznania i podziękowania wyłącznie od biedniejszych. Te fakty i obserwacje nie wykraczają przecież poza cele i przedmioty partii politycznych (ruchów społecznych, czy innych zorganizowanych grup). Tematykę tę nie byłoby trudno sformułować w postaci strategii i uzyskać w parlamentach wymaganą większość. W naszych dokumentach państwowych i partyjnych nie używa się niemal i nie precyzuje tak ważnych dla ludzi haseł, jakimi są szczęście i zadowolenie człowieka, co było przecież głównym celem humanizmu europejskiego (na który notorycznie powołujemy się przy określaniu korzeni integracji europejskiej). Naturalnie, podstawy dla efektów większej równości szczególnie w sferze zdrowia i ciągle pomnażających się problemów społecznych są niezwykle złożone i nie można ich powierzyć polityczno-partyjnym generalistom (którzy znają się na wszystkim i pasują do każdego ministerialnego fotela) lub zorganizowanym dyletantom,

lecz specjalistom z dorobkiem naukowym i doświadczeniem zawodowym w określonej dziedzinie. Wyjaśnienia kompleksowych problemów społecznych należy poszukiwać w obszarze psychospołecznym, asocjującym z napięciami i niebezpieczeństwami, powstającymi w procesie konkurencyjnego funkcjonowania dzisiejszych społeczeństw. Panujące nierówności zaostrzają jeszcze te napięcia. W takich społeczeństwach ludzie czują, że na wszystkich szczeblach hierarchii, od dołu do góry, muszą się bardziej wysilać, aby zachować ich status społeczny. W środowisku, gdzie dominuje presja rywalizacji, łatwiej o wytworzenie przewagi lub uległości, ale także o wywołanie poczucia rażącej krzywdy i niesprawiedliwości. Przy dyskryminacji, resentymentach i stygmatyzacji może dojść do frustracji, przemocy lub oszustwa. Badania medyczne udowodniły, że obciążenie spowodowane chronicznym stresem są szkodliwe dla zdrowia i jakości stosunków społecznych, zwłaszcza w rodzinie i środowisku pracy.

Z tych rozważań można wysnuć konkluzję, że najlepszym środkiem na zredukowanie lub usunięcie napięć i obciążeń naszego życia w nierównym społeczeństwie jest uczynić to społeczeństwo równiejszym. Jeżeli tego stanu nie osiągniemy i co gorsza, nawet nie będziemy do niego dążyć, odwrotna alternatywa będzie nas, zarówno w ludzkim, jak i finansowym wymiarze bardzo drogo kosztować. Trzeba będzie więcej szpitali, więcej policji, więcej sądów i więzień, więcej centrów dla alkoholików, narkomanów, psychicznie chorych, niepełnosprawnych i społecznie nie zrównoważonych. Wszystkie te placówki będą oczywiście miały do dyspozycji odpowiednie budynki, wyposażenie i personel. Równocześnie, w polskich warunkach wzrastać będzie liczba nieaktywnych zawodowo oraz wcześniejszych emerytów i rencistów, których trzeba będzie odpowiednio zaopatrzyć i obsłużyć. Koszty systemów zabezpieczenia socjalnego będą w takiej sytuacji przyrastały w szybszym tempie, niż wzrost PKB. Jeśli ten ostatni, jak wykazały przytoczone badania, nie ma przełożenia ani na przedłużanie życia, ani na zwiększenie poczucia szczęścia, szczytowanie się pozycją zielonej wyspy w okresowym przyroście PKB jest merytorycznie nieuzasadnione. Do szczęścia lub skromniej zadowolenia społecznego, prowadzą współcześnie zupełnie inne drogi.